

Maciej Józef Kwiatkowski

"Mikrofon i polityka : z dziejów radiofonii polskiej 1944-1960", Jerzy Myśliński, Warszawa 1990 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 31/1, 143-152

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

dzielona na pięć działów, z których najobszerniejszy (*Krakowska prasa drugiego obiegu 31 XII 1981 — 31 XII 1988*) zawiera 281 pozycji. Kolejne to: *Prasa drugiego obiegu w Regionie Małopolska 31 XII 1981 — 31 XII 1988*, *Krakowska prasa drugiego obiegu, obywatelska i solidarnościowa 1 I 1989 — 31 XII 1990*, *Prasa drugiego obiegu, obywatelska i solidarnościowa w Regionie Małopolska 1 I 1989 — 31 XII 1990* oraz *Krakowskie reedycje pism emigracyjnych* (3 pozycje).

Bardzo to cenne wydawnictwo, które zapewne autorzy będą uzupełniać i doskonalić, ma dla historyka prasy dwa minusy: bibliografia nie zawiera żadnych informacji o miejscu przechowywania opisanych tytułów, choćby tylko tych przechowywanych w zbiorach publicznych, oraz operuje mało uzasadnioną merytorycznie cezurą końcową. Oczywiście, ogromną zaletą publikacji jest już fakt jej zaistnienia. Wydaje się, że autorzy słusznie zdecydowali się przekazać użytkownikom pierwszy etap swoich poszukiwań, dając tym samym podstawę do uzupełnienia zgromadzonego materiału. Dodać przy tym trzeba, że bibliografia zawiera wprawdzie przeważnie opisy wydawnictw periodycznych NSZZ Solidarność, ale jej słusznym zamierzeniem jest rejestracja całej produkcji periodycznej drugiego obiegu, niezależnie od proveniencji.

Jerzy Myśliński

Jerzy Myśliński, *Mikrofon i polityka. Z dziejów radiofonii polskiej 1944—1960*. Warszawa 1990, ss. 364.

Doświadczony historyk prasy, dysponujący dobrym warsztatem, podjął trud penetrowania „mass medium” o odmiennych środkach wyrazu i przekazu. Nie jest mi znana inna tego rodzaju i zasięgu próba. Nielicznych prac badawczych w dziedzinie radia podejmowali się dotychczas radiowcy o aspiracjach naukowych, jak np. Józef Mayen w pracy *O komunikatywności dziennika radiowego* czy dr Bogdan Tuszyński w pracy *Radio i sport*. Szczególna emocjonalna więź, łącząca pracowników radia (zwłaszcza starszych i długoletnich) z instytucją, rzutuje na ich opracowania. Praca J. Myślińskiego jest pozbawiona tego emocjonalnego stosunku — i jest to jedna z największych jej zalet — pisana chłodno, z dystansem, bez pośpiesznych ocen i łatwych oskarżeń, bez „ustawiającego” komentarza, co czyni ją szczególnie interesującą dla ludzi radia, którzy omawiane okresy wypisane mają w życiorysy. Wreszcie radio stało się przedmiotem zainteresowania interdyscyplinarnego, z zastosowaniem innego warsztatu naukowego; dociekania na ten temat mogą się stać fragmentami szerszych opracowań historii Polski Ludowej.

Opracowanie naukowe dziejów Polski Ludowej staje się silnie odczuwaną potrzebą w miarę jak jej dzieje stają się zamkniętą przeszłością. Autor jest tego w pełni świadomy, cytując we *Wstępie* opracowania komisji KC PZPR Hieronima Kubiaka „dla wyjaśnienia okoliczności, faktów i przyczyn konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej”. Środki społecznego przekazu, a zwłaszcza tak od początku preferencyjnie traktowane Polskie Radio, nawet w ocenie Komisji KC były czynnikami kryzysogennymi (przez „powierzchnową propagandę osiągnięć, a nawet manipulowanie informacją”, „ograniczenie jawności życia publicznego, nieuzasadnione tendencyjne zawężanie informacji, brak klarownych zasad w dziedzinie publikacji”). Uznając w pełni za słuszną tak krytyczną (w przeciwieństwie do apologetycznych lub nawet triumfalistycznych) ocenę działalności radia ze strony głównego dysponenta trudno powstrzymać się od uwagi, że dziś ona już nie wystarcza i wymaga precyzyjniej sformułowanych pytań badawczych, które mo-

głyby przyczynić się do jaśniejszego przedstawienia tematu. Z coraz większą wyrazistością nasuwa się także prawidłowość 12-letnich cykli między kolejnymi kryzysami politycznymi, społecznymi i gospodarczym, które wstrząsały powojennym życiem kraju: 1956, 1968, 1980. Dla pełnej sprawdzalności tej hipotezy następnego zwrotu należy się spodziewać w 1992 r. Czytając tę książkę czuje się potrzebę, żeby kończyła się w roku 1968, w dziejach Polskiego Radia i Telewizji nie mniej zwrotnym jak 1956.

Autor z podziwu godną pracowitością „przekopał” się przez ogromny materiał źródłowy w Archiwum Dokumentacji Aktowej PRiTV oraz w Archiwum Dokumentacji Mechanicznej, studiował ówczesną prasę, dotarł do wielu trudno dostępnych wydawnictw, przeprowadził rozmowy z wieloma dziennikarzami radia, potrafił skłonić do wypowiedzi nawet (b. trudnego w kontaktach po 1968 r.) Wilhelma Billiga. Analiza tak wielkiego i różnorodnego materiału wymaga zwartej konstrukcji, punktów odniesienia, gdyż inaczej autora może zalać powódź faktów. I tak się chyba stało.

Audycje radiowe trudniej poddają się analizie zawartości niż teksty prasowe. Radiowy tekst jest tylko półfabrykatem, któremu pełny wyraz daje słowo brzmiące, sposób interpretacji, a nawet osadzenie w programie. Nie można też zapominać, że „władza ludowa” świadomie nie lubiła pozostawiać śladów archiwalnych, wiele decyzji przekazywano ustnie lub poufnie, wiele tonęło w „tajnych kancelariach”, wiele też było świadomie niszczone na polecenie z góry lub przez zainteresowanych przy kolejnych politycznych zwrotach i „odnowach”. Stąd tak wydawałoby się obfity materiał archiwalny, z benedyktyńską starannością badany przez autora, ma liczne luki i pułapki. Myślę, że książka znajdzie szeroki odzew w gronie starszych radiowców, którzy sprostują błędy, rozszerzą informacje, wypełnią „białe plamy”. Archiwalia Polski Ludowej są zdradliwe i poszukiwaczom prawdy historycznej nastreczą jeszcze wiele kłopotów. Trzeba sięgnąć do źródeł zastępczych, a przede wszystkim odwołać się do zbiorów prywatnych oraz relacji uczestników. Póki jeszcze pamiętają. I żyją.

Punktem wyjścia może być generalnie — jak to przyjął autor — opracowanie Komisji KC z 1981 r. Byłbym jednak skłonny sugerować w ocenie działalności politycznej, propagandowej oraz tak ważnej, zwłaszcza w początkowym okresie, agitacyjnej Polskiego Radia zastosowanie trzech „punktów odniesienia”:

- 1) dyrektywy i oceny dysponenta („decydenta”),
- 2) samookreślenie nadawcy,
- 3) interwencje i „zapisy” cenzury.

Polskie Radio od początku działalności (w sierpniu 1944 r.), zanim jeszcze nadano mu formalnie status przedsiębiorstwa państwowego (w listopadzie 1944), działało jako agenda i zgodnie z dyrektywami PPR. Tego podstawowego faktu nie naruszył zmieniający się status prawny i organizacyjny polskiej radiofonii. Słabość komunistycznej władzy w pierwszych latach, niepopularność w społeczeństwie, zobowiązania międzynarodowe, a w tym konkretnym przypadku — konieczność pozyskania radiowych profesjonalistów, nakazywały w początkowym okresie stosować kamuflaż w postaci nawiązywania do przedwojennej radiofonii. Po 1948 r. — sytuacja się zmieniła, jednak nadal mówiło się o „władzy ludu”, „demokracji”, później „ludowej demokracji”. Choć decydowały PPR—PZPR, w dokumentach radiowych podkreślano zawsze „państwowy” charakter radia: przedsiębiorstwa i urzędu państwowego „o kolegalnej strukturze zarządzania”, choć była to od początku instytucja partyjna, „zdalnie sterowana” z centralnego i wojewódzkich komitetów. Wystarczy obserwować papierową teorię i życiową praktykę sztafazowych komitetów, kolegów czy Rad Programowych i Technicznych.

Dzieje ludowej radiofonii wyraźnie pokazują narastającą rolę PPR i PZPR jako decydenta w polityce kadrowej i programowej Polskiego Radia, które staje

się realizatorem „linii partii” w poszczególnych etapach i z tego tytułu jest „rozliczane”. W tym zakresie istnieje wiele ocen pracy PR, dokonywanych przez różne instancje PZPR w różnej formie, jak choćby cytowana przez autora Uchwała Sekretariatu KC z kwietnia 1960 r. Są to oceny dwojakiego rodzaju:

- 1) w trakcie realizacji przyjętej i wykonywanej linii propagandowej,
- 2) po zmianie, krytyczne oceny poprzedniej linii propagandowej, z wskazaniem jej błędów.

Oceny te ujawniają (a często demaskują) istotne zamiary, sukcesy i niepowodzenia akcji propagandowych i mogą odgrywać ważną rolę w opracowaniu dziejów radiofonii, a zwłaszcza ukazaniu jej roli politycznej w latach 1944—1960.

Przez „samookreślenie nadawcy” rozumiem wypowiedzi kompetentnych i miodrajnych organizatorów, dysponentów i twórców programu radiowego dotyczące jego roli w społeczeństwie, sposobów realizacji założeń filozoficznych i ideologicznych, a następnie ocenę własną tej realizacji. Zachowane źródła archiwalne dostarczają sporo takiego materiału. Choćby materiały ze zjazdu dyrekcji okręgowych w lipcu 1945 r., pierwszego tego rodzaju spotkania ówczesnej kadry kierowniczej Polskiego Radia, wypowiedzi na nim i dyskusja, liczne wypowiedzi W. Billiga, drukowane w prasie oraz w materiałach Podstawowego Kursu Programowego, częstych i ważnych dla integracji zespołu konferencji, narad i szkoleń programowych. Billig miał pasję szkolenia. Pracownicy radia — bez względu na przynależność partyjną, jak również bezpartyjni — byli ustawicznie szkoleni: przede wszystkim politycznie (sytuacja międzynarodowa, zagadnienia gospodarcze, historia Polski ze szczególnym uwzględnieniem najnowszej, na „nowy” sposób studiowanie *Krótkiego kursu WKP/b*), uczyli się języka rosyjskiego (jako języka „strefowego”), szkolili się fachowo. Zachowane Materiały Podstawowego Kursu Programowego są interesującym dokumentem, np. historia radiofonii na świecie i dominującą rolą Aleksandra Popowa. W późniejszych latach wartościowym źródłem są oceny okresowe własnej pracy PR, przesyłane do KC.

Nie sposób pominąć interwencji cenzury. Nie wiem, czy zachowały się „zapisy” dyrektywy cenzury z tych lat i jak dalece mogą być spożytkowane, lecz za jeden z wielkich walorów pracy J. Myślińskiego uważam przyjęty przez autora sposób uwzględniania skreśleń cenzuralnych w cytowanych tekstach. Podnoszą one wartość dokumentalną pracy i są świetną ilustracją wywodów autora.

Autor we *Wstępie* sam się określa jako historyk prasy, który „pragnie jedynie opisać zjawisko »prasy mówionej«, w tym wypadku na tych audycjach Polskiego Radia, które dotyczyły bieżącego informowania i kształtowania opinii słuchaczy w sferze politycznej”. W sensie chronologicznym autor bierze pod uwagę okres od sierpnia 1944 r., czyli początków powojennej radiofonii w Polsce Ludowej, do grudnia 1960 r., czyli przekształcenia Komitetu do Spraw Radiofonii w Komitet do Spraw Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja”. Te niespełna 16 lat autor dzieli na trzy podokresy, z których każdemu poświęca osobny rozdział: I. „Odbudowa. Zmagania dyrektora Wilhelma Billiga” — lata 1944—1948; II. „Przebudowa. Pod znakiem Wandy Odolskiej” — lata 1949—1956; III. „Odnowa. Radioproblemy prezesa Sokorskiego” — lat 1956—1960.

Okres I obejmuje więc niespełna 4 lata; II — 8 lat; III — 4 lata. Każda próba periodyzacji jest sprawą umowną. Autor uznając 1948 r. za zakończenie pierwszego okresu wychodził z założeń politycznych; za cezurę przyjął zjazd zjednoczeniowy. W dotychczasowych próbach periodyzacji dziejów powojennego Polskiego Radia jako wyraźną cenzurę, zamykającą okres powojennej odbudowy, zwykło przyjmować się lipiec 1949 r. (uroczyste oddanie do użytku nowej radiostacji w Raszyńcu, z najwyższym wówczas na świecie masztem oraz rozgłośni „Myśliwiecka” z nowoczesnym parkiem magnetofonów, który otwierał nowe ilościowo i jakościowo możliwości techniczne, jakich nie znało radio przedwojenne). Była to prawdziwa „re-

wolucja techniczna". Od tego momentu zarówno starzy, doświadczeni pracownicy jak i nowi musieli uczyć się radia. Efektem było wprowadzenie w październiku 1949 r., po raz pierwszy w polskiej radiofonii, dwóch programów ogólnopolskich. Rok 1949 kończył prawdziwie heroiczny okres odbudowy polskiej radiofonii z wojennych gruzów. Uzyskano lub przekroczono parametry przedwojennego Polskiego Radia w liczbie rozgłośni, radiostacji, ich łącznej mocy, liczby godzin nadawanego programu i liczbie zarejestrowanych abonentów. Tu należy dodać, że radio w stopniu znacznie większym niż prasa determinowane jest bazą techniczną, zwłaszcza studyjną, która rzutuje na czas trwania i jakość programu. Rewolucja techniczna 1949 r. w sposób szczególny wpłynęła na program informacyjno-publicystyczny (magazyny „Muzyka i Aktualności”, „Z kraju i ze świata”, małe formy, reportaże, wywiady). W historii radiofonii na świecie wyraźnymi cezurami są zwykle daty oddawania do użytku nowych rozgłośni.

W odczuciu ówczesnych pracowników PR trudno dostrzec wyraźną cenzurę roku 1948, zarówno w codziennym życiu instytucji, polityce kadrowej i linii programowej. Te zmiany zachodzić poczęły po październiku 1949 (wprowadzeniu dwóch ogólnopolskich programów: I i II) i były szczególnie dostrzegalne w zmianie stosunku do przedwojennych radiowców i ich rugowaniu z radia. Zmagania Billiga z odbudową powojennego radia zakończyły się w 1949 r., z czym autor zdaje się zgadzać w *Zakończeniu* (s. 354).

Następny okres, z woli autora najdłuższy (8 lat), może również budzić zastrzeżenia. Najgorszy okres „błędów i wypaczeń” przełamuje się po śmierci Stalina, lecz „odwilż” była w PR wyraźnie odczuwalna od jesieni 1954 r., może istotnie najmniej w działach publicystyki i informacji, lecz wyraźnie w innych działach (literackim choćby), w których dotąd dominowała wszechwładna i jednoznacznie pojmowana polityka. „Rewelacje” Światły, jako nadawane przez radio, szczególnie echem odbijały się w środowisku radiowców.

Periodyzacja ostatniej części nie budzi zastrzeżeń, a jedynie uwagę, że prezes Sokorski mniej miał „radioproblemów” z radiem, a więcej interesował się telewizją. Trzeba jednak lojalnie dodać, że często wychodziło to radiu na dobre, w formie większej swobody i samodzielności (np. Program III).

Autor, ograniczając się do audycji o charakterze politycznym, natury rzeczy eksponował dział publicystyki i informacji, z samego założenia „nadawcy” do tego celu przeznaczony. Niemniej w omawianym okresie nastąpiła narastająca swoista polityzacja całego programu. Czasem niezmiernie skuteczną polityczną rolę odgrywały formy radiowe, które nieraz przekraczały najśmielsze oczekiwania decydentów, autorów i programowców, celnie trafiając w potrzeby i zainteresowania społeczne. Tak było z dwiema nadawanymi po wojnie powieściami radiowymi: *Zelazną kurtyną* Heleny Boguszewskiej i *Uliczką klasztorną* Anny Kowalskiej, o czym pisze autor na s. 101. Poruszając palący tuż po wojnie problem wojennej rozłąki rodzin, trudnej decyzji „wracać — czy nie wracać” do kraju, dobrze osadzoną w życiowych realiach fabułą skłoniły do powrotu więcej Polaków z Zachodu niż adresowane do nich apele i komentarze.

Okres I i II to czasy narastającej „propagandy kompleksowej”, której podporządkowany był cały program: od audycji dla przedszkoli (pierwszych na świecie), w których górnicy i hutnicy wyparli zaczarowanych królewiczów i śpiące królowny, przez „Przy sobocie po robocie” i „Karnawały robotnicze”, do monumentalnych słuchowisk z kilkudziesięciosobowymi obsadami na temat procesu Proletariackich, SDKPiL, Wielkiej Rewolucji Październikowej, bohaterskich bojów partyzanckich GL i AL, gdy „zapłuty karzeł reakcji!” z AK trwał „z bronią u nogi”, oraz udratyzowanych wydarzeń współczesnych, jak np. słuchowisko *Helgoland* z wieloosobową obsadą, poprzez „Wszechnicę Radiową”, propagującą materializm dialektyczny, aż do nowego zjawiska na antenie muzycznej w postaci

mocno przez PR sponsorowanej „pieśni masowej” („Stalinowskie jasne słońce opromienia cały świat”, „Budujemy nowy dom”, „Czuwać musi żołnierz, by nie przeszkadzał wróg”, „Bo my z SP reakcji nie boimy się”). W przeciwieństwie do prasy, której poszczególne redakcje były bardziej zindywidualizowane — radio było bardziej ujednoczone: o całości programu decydował mały zespół kierowniczy, w coraz większym stopniu podporządkowany („na telefon”) głównemu decydentowi. Większą samodzielność manewru zyskiwało PR wtedy, gdy na jego czele stała indywidualność „dobrze osadzona” w kolejnej ekipie władzy. Nie przypadkiem między odejściem Billiga a przyjściem Sokorskiego PR przeżywało lata trudne.

Polityki programowej PR nie da się oddzielić od obsady personalnej kierownictwa i jego polityki kadrowej. Wielką zaletą pracy są dane biograficzne członków kierownictwa. Nawet dla pracowników radia, którzy z tymi ludźmi stykali się w codziennej pracy, te tak zagęszczone życiorysy skłaniają do głębszej refleksji i wyciągnięcia wniosków. Szkoda, że nie zawsze dowiadujemy się o ich dalszych losach po opuszczeniu radia.

W drugim okresie zaznaczają się wyraźne fale napływowe nowych pracowników radia (ówcześni radiowcy nazywali je „desantami”), sprzężone z usuwaniem „elementów wrogich” lub „niepewnych”, które widziano przede wszystkim w tak zasłużonych w okresie odbudowy i wychowywaniu nowych kadr przedwojennych radiowcach. Była to wielka niesprawiedliwość, często wielka krzywda, czasem tragedia osobista. Dość przypomnieć Juliusza Pietraszkiewicza, przedwojennego pracownika w dziale przygotowania programu, we wrześniu 1939 r. delegowanego do radiostacji Naczelnego Wodza w Baranowiczach, uczestnika konspiracji radiowców i nadawania programu w czasie Powstania Warszawskiego z radiostacji „Błyskawica”, po wojnie kompetentnego pracownika programowej koordynacji, oddanego radiu bez reszty, którego zaproszono „po sąsiedzku” i w czasie rutynowego przesłuchania w UB wybito zęby, puszczono wolno, później wyrzucono z Polskiego Radia. Długo nie mógł dostać pracy, wreszcie działał przy nagraniach folklorystycznych. Po 1956 r. rzucił ciekawą pracę i wrócił do Polskiego Radia, aby do przejścia na emeryturę pełnić funkcję dyrektora koordynacji Polskiej Telewizji. Takie przykłady można mnożyć; wielu było ludzi oddanych radiu, lojalnych pracowników, sprawdzonych w pracy i potrzebnych, których w tym okresie wyrzucano „za przeszłość”, głównie AK-owską: Stanisław Skotnicki, syn generała („sanacyjnego”), poległego w 1939 r., Andrzej Łowieniecki-Bogusławski „cichociemny”, Irena Wodzińska, Antoni Pawlikiewicz świetny dziennikarz przedwojenny, przez całą wojnę pracujący w nasłuchu radiowym dla podziemnej prasy, a nawet późniejszy prominent („najwierniejsze oczy PRL”) Stanisław Cześnin — wyrzucani w tym okresie, nie zrażeni, kierowani przemożnym setymementem wracali do Polskiego Radia po 1956 r. Ten głęboko emocjonalny stosunek do radia jest szczególnym fenomenem, godnym osobnego studium.

Przedwojenni radiowcy wracali do Polskiego Radia w latach 1945—1948 traktując je jako prostą powojenną kontynuację przedwojennej instytucji. Widać to wyraźnie zwłaszcza w rozgłośniach regionalnych na zachód od Wisły, gdzie przedwojenni pracownicy zjawiają się w radiowych obiektach natychmiast po opuszczeniu ich przez Niemców (np. w Katowicach). Kamuflaż i sztafaż nowej władzy (polskie mundury, sztandary, demokratyczne słownictwo, górne deklaracje „Manifestu Lipcowego”) ułatwiały im to, jak również przedwojenna tradycja radia, jako służby społecznej, odzwierciedlającej całe bogactwo przedwojennego życia społecznego i kulturalnego. Ci przedwojenni radiowcy potrafili przekazać swój głęboko emocjonalny stosunek do instytucji następnemu pokoleniu radiowców, które w Polskim Radiu stawiało pierwsze kroki. Byli to w większości ludzie AK-owskiego podziemia, nastawieni patriotycznie, którzy chcieli wnieść swój wkład w powojenną odbudowę kraju. Większość z nich nie miała doświadczenia z sowiecką

władzą. Dyrektor powojennego Polskiego Radia, przedwojenny komunista, doskonale obsadzony nie tylko w nowej władzy Polski Ludowej, lecz przede wszystkim wśród „radzieckich” decydentów — Wilhelm Billig — sam dysponując znacznym doświadczeniem radiowym, wyniesionym z audycji polskojęzycznych Wszechzwiązkowego Radiokomiteu i radia Związku Patriotów Polskich w Moskwie, w dobrze pojętym własnym interesie, chętnie przyjmował przedwojennych profesjonalistów, lecz... pojedynczo. Próby zespołowego przejścia uczestników antyniemieckiej konspiracji radiowców, po konferencji poczdamskiej spotkały się z odmową. Ta polityka personalna Billiga — bez względu na motywy, które nim kierowały — mimo wszystko przyczyniła się w wielkim stopniu do rekordowo szybkiej odbudowy radiofonii na ziemiach polskich i Ziemiach Odzyskanych w latach 1944—1949. Pod kierunkiem niewielkiej grupy komunistów z PPR i współdziałających z nimi socjalistów z PPS, przedwojenni radiowcy oraz powojenny narybek integrowali się w nowy profesjonalny zespół średniego szczebla, coraz silniej wiążący się emocjonalnie z instytucją. Ktoś sparafrazował popularny wówczas slogan i stwierdził, że w latach 1945—1949 Polskie Radio było „socialistyczne w treści, a przedwojenne w formie”.

Jest jednak sprawą interesującą, że wśród tak częstych po wojnie pokazowych procesów, łatwych oskarżeń o sabotaż i „próbę obalenia ludowej władzy”, preparowanych dowodów i ciężkich wyroków, z karą śmierci włącznie — nie było procesów przeciw pracownikom powojennego Polskiego Radia za działalność w tej instytucji. Zapytywany w tej sprawie w latach 80. Wilhelm Billig twierdził, że takie zakusy były (konkretnie w stosunku do inżynierów, że PR nie słyhać w USA), lecz potrafił je „skanalizować”. Myślę, że tak być mogło, biorąc pod uwagę pozycję Billiga nie tylko w polskim, lecz i radzieckim establishmentie. O bliskich i bezpośrednich kontaktach Billiga z Bermanem pisze autor (s. 52), warto by dodać o pozycji Billiga w ZSRR, a zwłaszcza o jego kontaktach z ministrem łączności.

Miejsce odchodzących zajmowali kierowani do PR ludzie z: Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (R. Gadomski i wielu innych na stanowiska w dziale kadr, a nawet inspektorów audycji), Ministerstwa Spraw Zagranicznych (J. Baumritter, E. Brunowa i in.) oraz Głównego Zarządu Politycznego Wojska (H. Werner, E. Planer i in.). Minęły czasy publicznych konkursów, z których — wzorem przedwojennym — pozyskiwano nowych pracowników (spikerów, lektorów, sprawozdawców i reporterów). Minęły czasy radiowych autorytetów na kierowniczych stanowiskach (np. Tadeusz Łopalewski, przedwojenny kierownik programowy rozgłośni wileńskiej, o którym autor nie wspomina, choć pisze o Petrym, dyrektorze przedwojennego PR Lwów). Ważniejszy od fachowego kierownictwa stał się czujny dozór „swoich ludzi” nad radiowymi profesjonalistami. Widać to wyraźnie na przykładzie radiowych specjalności czy stanowisk, wymagających rzadkich uzdolnień czy umiejętności: sprawozdawców (zwłaszcza masowych uroczystości, wielogodzinnych pochodów 1-Majowych itp.), reporterów, spikerów, lektorów, reżyserów, realizatorów akustycznych itp. Z tych względów np. Dział Realizacji Małych Form (lektorzy, reżyserzy, realizatorzy akustyczni, angażowanie aktorów i wykonawców „dochodzących”) pozostał w najgorszym okresie stalinowskim istnym rezerwatem AK-owców i andersowców z największymi „hakami” w życiorysach. Ale ten dział stanowił „pierwszą linię mikrofonową”, obsługującą szybkie formy, w tym wiele audycji politycznych (np. „Muzykę i Aktualności”, sztandarową wówczas pozycję, choć często kłopotliwą).

Przytoczone przez autora dane personalne uczyniają zmiany, zwłaszcza na kierowniczych stanowiskach w dziale politycznym. Szkoda jednak, że ten wielki problem każdej radiofonii — profesjonalna infrastruktura — w II rozdziale książki zataił się i rozproszył i nie został dostatecznie podkreślony. Nie zawsze przekaz

archiwalny pokrywa się tu z faktyczną rolą i znaczeniem ludzi w instytucji. Myślałem, że jest to tylko moje wrażenie po przeczytaniu książki. Okazuje się jednak, że podobnie odebrali tę książkę inni radiowcy ze starszej generacji, pracujący w innych niż ja działach: „w książce jest nawet dużo nazwisk, ale jakby inaczej ocenione, niż ja pamiętam. Znaczyły pióra. Wandy Odolskiej — to jest w książce bardzo spokojnie i w sposób wyważony przeprowadzone”.

Istotnie, poświęcając największy rozdział „pod znak” Wandy Odolskiej, tej „La Passionarri Polski Ludowej”, autor potrafił zachować umiar i rzeczowość (zwłaszcza s. 198—201), o które trudno radiowcom, znającym te czasy z autopsji. Odolska jest warta osobnego studium psychologii totalizmu. Córka fryzjera, o wielkich ambicjach społecznego awansu do sfer ludzi znaczących, przez swoje kontakty z młodą literaturą II Rzeczypospolitej uwieczniona w powieści, nobilitowana krótkotrwałym małżeństwem, z którego pozostało jej głośne nazwisko, pełna kompleksów i pretensji już przed wojną nawiązała kontakt z Polskim Radziem w Wilnie i Baranowiczach. Okupacja i Powstanie nie szczędziły jej ciężkich przeżyć, śmierci ojca i męża w Alei Szucha. Po wojnie wróciła do Polskiego Radia w Warszawie i zaczęła od pisania felietonów i pogadanek w programie lokalnym. Rozkwitła nagle w 1949 r. sprawozdaniami z pokazowych procesów politycznych, nasycając je ogromnym ładunkiem emocji i egzaltacji oraz charakterystycznym, judzącym w tonie głosem. Jej teksty — jak sama twierdziła „nasiąknięte entuzjazmem chwili” (s. 198) — „powstały z protestu przeciwko własnemu cierpieniu, z szukania dla siebie miejsca w życiu” (s. 199), i w tym twierdzeniu jest chyba wiele prawdy. Tego miejsca nie potrafiła znaleźć do końca. Ma rację autor pisząc: „w przeświadczeniu dużej części słuchaczy symbolizowała wszystkie negatywne cechy propagandy swojej epoki” (s. 199). Jej sprawozdania sądowe (np. proces Robineau) były istnymi orwellowskimi „godzinami nienawiści”. Komunistyczna frazeologia stalinowskiego okresu w jej mikrofonowym wykonaniu czyniła wrażenie narkotycznego transu nienawiści do „wroga klasowego”, który — w świetle jej sprawozdania dźwiękowego — przestawał być upadłym człowiekiem, lecz stawał się obrzydliwym insektem, plugawiącym świat i zagrażającym szczęściu „szerokich mas ludowych miast, wsi”, „ludziom pracy i ustrojowi sprawiedliwości społecznej”. Należy go więc, jak plugawe robactwo, szybko zlikwidować. Kto wie, czy nie dla jego własnego dobra, żeby nie stoczył się jeszcze niżej.

Wstrząsem dla Wandy Odolskiej była śmierć Stefana Martyki. Rewolucyjna Walkiria Polskiego Radia zaczęła się bać o swoje życie, otrzymała osobistego „goryla”. Na fali Października usiłowała znaleźć „swoje miejsce” „tymi samymi ustami, co szkalowały niewinnie skazanych” — jak pisali słuchacze w listach do Polskiego Radia „o kłamcach, jak Wanda Odolska” (s. 332). Wiele się nasłuchiwała od radiowych kolegów „w tym także od tych, którzy do niedawna chwalili jej „zaangażowanie”, „bezkompromistowość”, „troskę o dobro partii” i „oddanie sprawie budownictwa socjalistycznego” (s. 270). Jednym z przejawów Października była gwałtowność przemiana niektórych sztandarowych propagandzistów partyjnych. Świetnie to oddawała sztuka tego okresu *Święto Winkelrieda*, której bohater mówił: „a teraz muszę się zapoznać z zasadami ruchu, na czele którego stanąłem”.

Owczesni radiowcy pod wpływem lektury *Mikrofonu i polityki* dodają: „Wanda Odolska nie miała następców ani podobnych, tak była bezwzględna w swoich ocenach. Jedynie Krystyna Ziełińska chciałaby jej dorównać. Liczyli się w środowisku jednak Alojzy Sroga, Bronisław Wiernik, Andrzej Szczypiorski, Noemi Bogusławska, Ewa Stocka, Maciej Słotwiński, Jadwiga Butejkis i Krystyna Ziełińska. Wszyscy oni podejmowali trudną problematykę polityczną, od sejmu przez prawo, ekonomię do spraw społecznych”.

Albo inne uwagi na marginesie książki: „pracownicy kochali radio: swoją pracę, kontakt ze słuchaczami, nawiązane przyjaźnie z kolegami, które potrafiły

przerodzić się w mocne i liczące się »grupy nieformalne«. „Czy baliśmy się? Tak, w niektórych okresach — tak. Że przyczepią się za pochodzenie, za AK, albo że jakiś donos o nieprawomyślności, za dowcip spowoduje tragiczne następstwa. Ale jednocześnie trwał psychiczny opór, milczące potępienie niektórych działań. Pamiętam taką kolejną falę zwolnień, właśnie politycznych (za głupotę, beztalencie, nieróbstwo — nie zwalniano prawie nigdy; wystarczyło być członkiem partii), do której z redakcji przyszedł red. Zbigniew Lipiński, wówczas naczelny redaktor. Wiedzieliśmy, że właśnie podpisał listę zwolnionych. Powiedział: »Werner mi kazał« — i rozplakał się. Dalej milczeliśmy. Nie mogliśmy mu darować tego podpisu. A przecież ten sam Zbyszek, gdy zadzwonił do mnie po wyjściu z więzienia Stanisław Skotnicki, natychmiast kazał mu wrócić do pracy [...]». „Wieloletnia wspólna praca: partyjnych i bezpartyjnych, ideowców i służalców, zwolenników i ukrytych przeciwników — i poszerzający się z latami obszar prawdy powodowały, że radio nie było chyba zupełnie zawładnięte przez UB. Znajdowało to swoje odbicie w kolejnych momentach odmowy, gdy natychmiast pojawiały się na antenie komentarze i felietony, zgodne z odczuciami społeczeństwa. Były jednak takie okresy, kiedy chyba każdy z nas napisał coś, czego się do dzisiaj wstydzi [...]”.

W pamięci starszych radiowców książka Myślińskiego ewokuje wiele zdarzeń, wprawdzie anegdotycznych, lecz niezmiernie charakterystycznych. Oto w okresie wzmoczonej czujności kierownictwo polityczne nie dowierzało spikerom i wymagało, aby zapowiedzi spikerskie były nie tylko pisane, lecz parafowane przez samego dyrektora programowego. I w eter poszła na początku i na końcu („Był to”...) taka parafowana osobiście przez Zygmunta Młynarskiego zapowiedź: „Usłyszycie teraz felieton Tadeusza Brezy pt. *Szkola obtudy*. Będą to rozważania na temat II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju w Warszawie”.

Wśród „swoich ludzi”, „zaufanych towarzyszy”, „bezkompromisowych” i „zaangażowanych” było wielu tchórzów i ludzi bez charakteru. Sprowadzony do rozgłośni gdańskiej jako „mocny człowiek”, dla zrobienia „porządku” w warszawskiej rozgłośni, Waclaw Parol skompromitował się podniesieniem rąk, gdy do holu rozgłośni przy ul. Myśliwieckiej weszła grupa aktorów z karabinami, wracająca z nocnego plenerowego nagrania jakiegoś rewolucyjnego słuchowiska. Sprawa stała się głośna błyskawicznie, choć nikt na ten temat nic nie mówił. „Mocny człowiek partii” stracił twarz i został przeniesiony... na inne kierownicze stanowisko w Ministerstwie Łączności.

R. Gadomski znany był z tego, że w tylnej kieszeni spodni nosił stale pistolet, chyba jako dowód zaufania do personelu. Zawsze był otoczony gronem zaufanych towarzyszy. Gdy nagle go „zdjęto”, zrobiła się wokół niego pustka i nikt nie chciał usiąść przy nim na zebraniu.

W 1956 r. członkowie egzekutywy PZPR rozgłośni na Myśliwieckiej rozważali na korytarzu publicznie, czy nie należy ujawnić tzw. „donosicieli”. Wtedy od razu odezwała się Alicja Zawadzka: „ja tylko 3 miesiące”.

Tuż po Październiku 1956 r. pracownicy PI odmówili napisania komentarza na rocznicę rewolucji. W końcu musiał go napisać sam szef PI — Henryk Werner, znany z poprawek tuszujących zbyt ostre stwierdzenia w tekstach („niekiecy”, „tu i ówdzie”). Wśród pozytywnych zdań o „niezłomnej przyjaźni” znalazło się i takie: „Niestety, na szlachetnej stali naszej przyjaźni pojawiły się niewielkie plamki rdzy”. Nawet przyjaciele nie szczędzili mu kpín i szyderstwa.

W okresie Października wielu kierowników poszczególnych redakcji odegrało godną upamiętnienia rolę świadomych odpowiedzialności propagandystów. Zaryzykowałbym twierdzenie, że bardziej świadomi historycznej wagi wydarzeń i swej odpowiedzialnej roli byli fachowi radiowcy średniego szczebla niż ich szefowie z nowego „desantu”. Październik 1956 w PR jest — moim zdaniem — wielkim i mimo wszystko pozytywnym sprawdzianem polskiej radiofonii i jej pracowników.

Wystarczy porównać rolę PR z destrukcyjną rolą radiofonii węgierskiej w tym samym okresie. Podobnie destrukcyjną rolę mogło w Polsce odegrać PR, gdyby próbowało realizować propagandową linię według znanych wzorów „agenturalnych knowań imperialistów”. Październik 1956, kiedy to inicjatywa „oddolna” radiowców twórczo wzmocniła nową linię propagandową przy chwiejnej postawie radiowego kierownictwa, wart jest osobnej analizy. Tu należy także dodać, jak wyraźnie spadło w tym okresie zainteresowanie programami stacji zagranicznych, a zwłaszcza Wolnej Europy, na rzecz zwiększonej wiarygodności Polskiego Radia — zupełnie odwrotnie niż w wypadku Węgier.

Radiowa i telewizyjna transmisja z Placu Defilad w dniu 24 października 1956 to apogeum wiary w „socjalizm z ludzką twarzą”, ostatni wyraz nadziei w reformowalność tego ustroju i miłości do Gomułki jako opatrnościowego męża. „Przestał funkcjonować wynaturzony system represji” — jak pisze autor (s. 136). Naród przestał się bać. I było to pierwsze zwycięstwo w 40-letniej walce polskiego narodu z komunizmem.

Największym niedostatkim tej ze wszechmiar interesującej pracy J. Myślińskiego jest nadmiar. Tytuł głosi: *Mikrofon i polityka. Z dziejów radiofonii polskiej 1944—1960*. A wewnątrz jest więcej z dziejów radiofonii polskiej 1944—1960 niż polityki w mikrofonie. Autor nie wytrzymał naporu materiału, który — jak uczeń radiowego czarnoksiężnika — wypuścił z przepastnych, nie eksploatowanych dotąd archiwów. Wbrew swoim zamiarom, zamiast historii jednego z radiowych działów — Publicystyki i Informacji — mimo woli napisał pierwsze kompendium historii radia w Polsce Ludowej. Znaczna część winy za to spada oczywiście na mnie, gdyż jako recenzent pracy w maszynopisie sugerowałem pewne uzupełnienia. Nie brałem jednak pod uwagę, że wytrawny prasoznawca stanie się ofiarą magii radia i temat go nie tylko wciągnie, lecz także będzie nim miotać. Myślę, że autor na tym opracowaniu nie poprzestanie i weźmie ten temat ponownie na warsztat, ściśle wypreparowując linię propagandową radia w Polsce Ludowej w tym samym okresie lub do roku 1968. Sugerowałbym trzymanie się tych trzech punktów odniesienia, o których pisałem wyżej, oraz szeregu „tematów kontrolnych”. Wśród nich sugerowałbym kilka grup tematów z wykorzystaniem wątków już zapoczątkowanych:

I. Najnowsza historia Polski:

a. Rząd w Londynie: „epigoni sanacji”, s. 68, emigracja, „tajniaki, snoby i koty”, s. 69, Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie: listy andersowców, s. 76, wnuczka Mickiewicza: „przedwojenna polityka doprowadziła do katastrofy”, s. 90, zadanie rozgłośni „Kraj” (osobne zagadnienie poza ramą tej książki — MJK) „ściągnąć do kraju elitę”, s. 190, „haniebna rola Piłsudskiego i prawicy PPS”, „antynarodowy charakter działalności obozu londyńskiego” s. 238;

b. Armia Krajowa i Powstanie Warszawskie: „w konspiracji przed sojusznikami”, „wąski krąg inteligencji”, s. 62, „planowa, cyniczna gra”, „klika Bora”, „przestępcza, lekkomyślna gra dowódców”, s. 63, „bałamucona młodzież”, s. 72;

c. proces 16-tu: „grupa dywersantów”, s. 67.

II. Polska Ludowa:

a. własna misja: „Sowiecki rozmach, polski romantyzm i amerykańska kalkulacja”, s. 46, „mobilizacja, przebudowa”, s. 40, Wanda Wasilewska 6.9.1944: „Kto nie idzie z narodem [...] zostanie zmieciony przez czystą, potężną falę idących dni”, s. 57, „rewolucja, ale nie dyktatorska”, s. 67;

b. rola propagandy: „nasilenie entuzjazmem chwili”; znak równania między dziennikarzem, a partyjnym aktywistą, s. 139, Radio organem partii — instrumentem mobilizacji mas, s. 141, eliminacja amerykańskiej szmiry, elementów wrogich i niepewnych, s. 171, „Rozmowy z przyjacielem” o ludziach, „którzy życie psują”, s. 232, Polskie Radio „wykładnia wysiłku państwa i partii”, s. 269, „organ opinii

publicznej" M. Kofta, s. 270, o radiowcach, którzy „zasłużyli sobie na nienawiść słuchaczy" F. Istner, s. 270, „tymi samymi ustami, co szkalowały skazanych", s. 332, „linia wytyczona przez partię", PR i Telewizja „jako organy państwowe", s. 299, „wyzwolić inicjatywę społeczną", s. 321, „właściwi ludzie na właściwych miejscach", s. 323;

c. nowy obyczaj i styl życia: „nowy człowiek", s. 39, zamiast 100 kuchni — stołówki, s. 72, Kraków — miasto proletariatu, s. 143, „zdobył rekord i przyszedł do partii", s. 207.

III. Sprawy międzynarodowe:

a. stosunek do ZSRR: „Obecność Armii Czerwonej nie pozwoliła reakcji polskiej na rozpętanie terroru przeciwko masom ludowym" Roman Werfel, s. 103, „Humanistyczne tradycje literatury radzieckiej" J. Iwaszkiewicz, s. 214;

b. stosunek do Niemiec;

c. Watykan i stosunek do Kościoła w Polsce;

d. USA — „rekiny Wallstreetu", „imperialistyczne knowania", itp. „eliminacja amerykańskiej zmiry".

Myślę, że takie potraktowanie tematu pokazałoby pełniej politykę w mikrofonie.

Kilka słów należy poświęcić dziejom tej książki. Pisana na początku lat 80., gotowa w 1985 r., zaakceptowana i gotowa do druku w Wydawnictwach Radia i Telewizji, „spadła z planu". To Wydawnictwo — najbardziej wydawałoby się zainteresowane dziejami Radia i Telewizji — w całej swej historii wydało jedną poważniejszą książkę poświęconą dziejom tych instytucji (S. Miszczaka). Tak więc książka pisana w innej epoce przeleżała się przez dalszych 5 lat, aby wreszcie jako wynik uporu autora i współdziałania Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX wieku Instytutu Badań Literackich PAN ukazać się, jako charakterystyczny przejaw obecnej zapaści kulturalnej w Polsce, w formie bibliofilskiego fantomu — w małej poligrafii i nakładzie... 500 egzemplarzy. Wydawałoby się, że czasy książek wydawanych w nakładach 350—500 egzemplarzy, dla zamydlenia oczu opinii publicznej i „odfajkowania" niewygodnego tematu — mamy już za sobą. Książka J. Myślińskiego będzie figurować w bibliografiach, lecz pozostanie nieuchwytna i niedostępna dla zainteresowanych. W tych warunkach znęcaniem się nad autorem byłoby wytykanie braku bibliografii i indeksu osób w książce rozlatującej się w trakcie pierwszego czytania. Nie wspominając już o ikonografii — zdjęciach obiektów i głównych aktorów wydarzeń.

Maciej Józef Kwiatkowski